

***„Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie:
jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy,
umieramy dla Pana. I w życiu więc, i w śmierci, należymy do Pana”.***

Dzisiejszy pogrzeb jest potwierdzeniem tych słów św. Pawła: ***”I w życiu więc, i w śmierci, należymy do Pana”***, jak nasz Drogi Zmarły śp. Mieczysław Antkowski. Każdy pogrzeb nasuwa nam refleksje o rzeczach ostatecznych, o śmierci i o życiu wiecznym. W. Shakespeare w Hamlecie mówi:

*„Co żyje, musi umrzeć; dziś tu gości,
a jutro, w progi przechodzi wieczności;
To pospolita rzecz! Zbyt pospolita, gdy wszystkim jest wspólna.
Czemu się jednak zdaje tak szczególna?”*

Rzeczywiście szczególna. Postawmy więc pytanie o teologię śmierci. Jest to refleksja nad sensem przemijania, umierania i eschatologii. W ujęciu chrześcijańskim śmierć nie jest kresem, lecz przejściem, a jej teologiczne rozumienie jest nierozzerwalnie związane ze śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa.

Chrześcijańskie spojrzenie na śmierć zakłada akceptację jej wymiaru biologicznego. Śmierć zawsze jest kresem życia biologicznego.

KKK mówi: *Czas jest miarą naszego życia; w jego biegu zmieniamy się i starzejemy. Jak w przypadku wszystkich istot żyjących na ziemi, śmierć jawi się jako normalny koniec życia. Ten aspekt śmierci jest pewnym przynagleniem dla naszego życia; pamięć o naszej śmiertelności służy także jako przypomnienie, że mamy tylko ograniczony czas, by zrealizować nasze życie* (nr 1007).

Człowiek rodzi się, płacząc. Kiedy już się wypłaczę, umiera a inni płaczą, ale Bóg widzi śmierć inaczej niż my. My widzimy ją jako ciemny mur, Bóg - jako bramę, bo jak pisał ks. J. Twardowski: *„Śmierć jest bramą do dalszego świata – lepszego świata”*. Dlatego przez całe życie należy odkrywać cel i sens śmierci, która najpełniejszą odpowiedź znajduje dopiero w perspektywie śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Śmierć, której doświadcza człowiek wierzący, otwiera drogę do Boga Ojca i dlatego ma zawsze wymiar nadziei i miłości. Kto dostrzega w śmierci sens, o wiele łatwiej potrafi rozstać się z tym, co przemija.

- Św. Paweł pisze: *Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk* (Flp 1, 21); i dalej: *Nauka to zasługująca na wiarę: Jeżeliśmy bowiem z Nim współumarli, współ i z Nim żyć będziemy* (2Tm 2, 11).
- Ks. Janusz Pasierb napisał kiedyś: ***„Jako ostatnie dzieło i dar życia trzeba umieć przyjąć śmierć”***:
 1. *„Śmierć jako ostatnie dzieło życia”* - bo śmierć do życia należy i żyjemy również po to, by dobrze umrzeć.

2. „Śmierć jako dar życia” – brzmi to paradoksalnie, ale dzięki dobrej śmierci otrzymujemy nowe, inne, wieczne życie.

Ks. Jan Twardowski pisał: *„Życie po śmierci jest jedną z największych tajemnic wiary (...). Śmierć nie jest wrogiem życia. Dzięki śmierci człowiek żyje”*.

Ale by tak umierać, trzeba mieć głęboką wiarę, niezłomną miłość i ufną nadzieję, bo:

- Ci, którzy żyją głęboką wiarą, widzą wszystko w innym świetle.
- Ci, którzy żyją niezłomną miłością, widzą głębiej.
- Ci, którzy żyją ufną nadzieją, widzą dalej.

I taką głęboką wiarą, i taką niezłomną miłością, i taką ufną nadzieją żył śp. Mieczysław Antkowski. Pochodził z głęboko religijnej rodziny, jeden z czworga dzieci Eugenii Kazimierza Antkowskich. Ojciec Kazimierz służył Kościołowi jako organista - grał i śpiewał na cześć Pana w kilku wrocławskich parafiach, także u Najświętszego Zbawiciela w kaplicy na Jagiellońskiej w latach 1974 - 1983. Na ławce organowej już jako dziecko siadał przy ojcu Mieczysław i uczył się nie tylko sztuki muzycznej – uczył się także wielbić Pana pieśnią i hymnem nabożnym, umacniając swoją wiarę i miłość do Boga i ludzi.

Po ukończeniu studiów muzycznych na Akademii Muzycznej w Warszawie, służył swoją wiedzą i talentem we wrocławskich szkołach ucząc muzyki, prowadząc chóry i zespoły instrumentalne. Był świetnym pedagogiem, chórmistrzem oraz kompozytorem – ostatnią kompozycję tydzień przed śmiercią przesłał swojemu uczniowi do Osięcin. Po przejściu na emeryturę dalej pracował, jako nauczyciel harmonii, kształcenia słuchu, zasad muzyki w DSO przez 35lat. Uczniowie byli Nim zachwyceni, bo był merytoryczny, serdeczny i wyrozumiały. W diecezji wydano 2 tomy jego śpiewników – zharmonizowane pieśni kościelne do użytku uczniów DSO.

Jego ofiarna praca i osobista kultura oraz naturalna pobożność zostały zauważone w diecezji i na wniosek ks. bpa Wiesława Meringa przyznano Mu w 2016 r. najwyższe odznaczenie watykańskie – **Benemerenti** – „Dobrze zasłużonemu dla Kościoła”. Warto zauważyć, że również Jego ojciec Kazimierz otrzymał taki medal w 1975 r. To rzadkość w historii Kościoła, by taki medal otrzymał ojciec i syn.

Śp. Mieczysław był też człowiekiem bardzo rodzinnym. Od 65 lat był wiernym i kochającym mężem. Wraz z żoną Hanną tworzyli modelowy wzór małżeństwa. Widziałem ich zawsze razem, czy to na spacerze, czy na zakupach, a także co niedzielę w kościele, gdzie, jak pamiętam przez 32 lata, zawsze mieli swoje miejsce w ławce przy ołtarzu Hetmanki Żołnierza Polskiego. W takiej atmosferze kochającego domu wzrastał syn Jacek, który z żoną Beatą stworzyli podobny dom dla syna Huberta, a relacje między rodzinne były zawsze wzorowe.

„Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie” – mówił nam dzisiaj św. Paweł w I. czyt. - żył dla rodziny, dla muzyki i dla Boga, bo ***„I w życiu więc, i w śmierci, należymy do Pana”***.

Do końca swoich dni był sprawny fizycznie i umysłowo. Śmierć obeszła się z Nim łagodnie. Rankiem doznał rozległego wylewu i po 20 godzinach w szpitalu, odszedł w spokoju do Pana i dołączył do chórów anielskich, jak to zaśpiewamy dziś w liturgii pogrzebowej:

„Niech aniołowie zawiodą cię do raju, a gdy tam przybędziesz, niech przyjmą cię męczennicy i wprowadzą cię do krainy życia wiecznego. Chóry anielskie niechaj cię podejmą i z Chrystusem zmartwychwstałym miej radość wieczną.” Amen.